ROZMAITOŚCI.

W krainie lamów.

Ciężko z przyrodą walczyć muszą mieszkańcy tego kraju, położonego na wysokości czterech do sześciu tysięcy metrów nad poziomem morza. Grunt kamienisty, każdą piędź ziemi wydzierać trzeba rzece, lub pustyni.

Ziemia jest własnością rodziny i między poszczególnych członków dzielić jej nie wolno, bo taki podział już w drugiem, trzeciem pokoleniu uniemożliwiłby wyżycie z niej, a temsamem doprowadził do upadku narodu. Tem ubóstwem kraju tłumaczy się w pierwszym rzędzie wstrętny, pogański zwyczaj polyandrji, czyli wielomęstwa. Kiedy najstarszy syn rodziny żeni się, wszyscy młodsi jego bracia zyskują prawa małżeńskie do jego żony. Wszyscy mieszkają razem, i wspólnie uprawiają ojcowiznę. Każdy zadowolony jest ze swego losu, a jeśli dzieci za dużo, to młodsze oddaje się bonzom do klasztoru, który dalej o nie się troszczy.

Możnaby się spodziewać, że żyjąc w tak ciężkich warunkach i w ostrym klimacie Tybetańczyk zgnębiony jest i smutny. Tymczasem są to dosyć szczęśliwi i weseli ludzie. Niezmiernie dowcipni, śmieją się dużo i śpiewają cały dzień czy to przy robocie, czy w drodze. Przy obrabianiu nędznych pól mężczyźni i kobiety idąc za swemi *yak'ami* (krowami), ciągnącemi drewniane pługi, wesoło śpiewają. W Tybecie nie orzą prosto, jak to u nas, tylko w półkole, zbliżając się jednego rogu pola. Dlaczego? Aby w ten sposób wszystkie złe duchy i szatanów zapędzić do rogu, a wkońcu wyprzeć całkiem z pola, by młodej siejbie szkodzić nie mogły. Przy pasieniu bydła mężczyźni i kobiety również śpiewają i przędą wełnę.

Z czystej wełny owczej i sierści yaków tkają materje do przykrywania namiotów i na ubrania. Jak tylko dziecko zaczyna chodzić, tkają dla niego *bokkus*, rodzaj kimona. Materjał jest tak mocny, że dziecko rośnie i rośnie, a suknia zawsze jak nowa. W miarę potrzeby doszywają na dole kawałek za kawałkiem, a kiedy krawiec, oddając robotę, dumnej matce powie: Piękna to szata, którą chłopiec życie całe nosić może — to jest to ocena, którą należy rozumieć całkiem dosłownie.

Kiedy chodzi o małżeństwo dzieci, matki tybetańskie spuszczają się całkowicie na poradę swego pogańskiego kapłana, lamy. Tybetańczycy liczą czas na okresy po lat sześćdziesiąt, a poszczególne lata noszą nazwy zwierząt, ziemi, ognia, żelaza i t. d. Jeżeli zatem młodzieniec, urodzony w roku ognia, pokocha dziewczynę z roku wody, nigdy lamowie na to małżeństwo nie pozwolą, bo ponieważ ogień i woda, jak wiadomo, nie godzą się, to małżeństwo takie nie mogłoby być szczęśliwe.

Tybetańczyk nigdy w życiu, od urodzenia aż do śmierci nie jest kąpany w wodzie. W Tybecie kąpią się w oliwie i w maśle. Zamiast kąpieli, matka smaruje dziecko od stóp do głowy masłem yaków, które przez silne wcieranie wnika we wszystkie pory. Kąpiele takie pomagają maleństwom do przetrzymania ostrej zimy, kiedy to termometr spada 20 do 30 stopni poniżej zera.

Najbardziej ujmującym zwyczajem Tybetańczyka jest jego powitanie. Nie podaje ręki, tylko woła: *Julee*, wystawia język i ucho pociąga naprzód, co ma oznaczać, że język i ucho dałby sobie odciąć na cześć przybywającego.

Lamowie, albo *tapas*, jak się mnisi właściwie nazywają, pochodzą z ludu. W Ladak prawie każda rodzina trzeciego syna, gdy ten dojdzie do sześciu, lub jednastu lat, oddaje do klasztoru. Nowicjusza przydzielają najpierw jakiemuś starszemu mnichowi, o ile możności jego krewnemu, jako ucznia i służącego. Od inteligencji danego *tapy* zależy w znacznej mierze, czy młodzieniec zda egzamina, uprawniające go do tytułu uczonego lamy, czy też przy nich przepadnie, przez co na całe życie pozostaje przy pracach służebnych. Do pewnego jednak stopnia klasztorny opiekun jest odpowiedzialny za postęp swego wychowanka.



Ryc. 99. TYBET ZACH. (Angiel.). — Kraina Ladak.
Lama w buddyjskim klasztorze Hemis.

Aby otrzymać stopień doktora teologji, musi student znać święte pisma, składające się z *Kangyur*, „czyli tłumaczonych przykazań", a obejmujące 108 tomów po tysiąc stron, oraz 1083 tomy uzupełnień. Dalej, musi umieć *Tangyur*, komentarze, 225 tomów. [1])

Każdy z tych uczonych lamów usuwa się od czasu do czasu na samotność, aby rozmyślać. Fanatycy każą się nawet na całe życie zamurowywać w małej celce.

Wobec wielkiego znaczenia klasztorów, opaci, rządzący

[1]) Kangyur i Tangyur są to przed tysiącem lat dokonane tłumaczenia z sanskrytu, a zawierające rozprawy o życiu i nauce Buddy.

temi częstokroć bardzo potężnemi gminami, są właściwymi książętami ludu. Każdy *skuszok* (opat) jest wcieleniem swego poprzednika. Fakt, że w największym nawet klasztorze „skuszokiem" jest nieraz dziecko, tłumaczy się tą właśnie wiarą w reinkarnację i wynikającym z niej sposobem wyboru opata.

W chwili śmierci skuszoka dusza jego rodzi się na nowo w jakiemś dziecku. Dlatego po śmierci opata kapłani obchodzą kraj, aby się dowiedzieć, jacy chłopcy urodzili się w tej właśnie chwili i czy urodzeniu ich nie towarzyszyły jakieś nadzwyczajne objawy. Takie dzieci przynoszą przed radę starszych mnichów, którzy badają gwiazdy, a wkońcu każdemu niemowlęciu podają pewną ilość przedmiotów, co-



Ryc. 100. TYBET ZACH. (Ang.) — Zeldar, czyli naczelnik powiatu Sakti w Transhimalajach.

dziennie przez zmarłego używanych. Tego chłopca, który te przedmioty odpowiednio chwyta, uznają za nowonarodzonego opata. Jeżeli takich dzieci jest więcej, wypisują imiona ich na karteczkach i wrzucają je do urny, nad którą przez miesiąc, zmieniając się dzień i noc, mnisi się modlą. Po upływie tego czasu zbierają się znów wszyscy, a najbardziej szanowany z obecnych lamów szczypcami wyciąga z urny jedną karteczkę; czyje imię na niej wypisane, tego obwołują skuszokiem. W wielu wypadkach decydują oznaki zewnętrzne, jak podobieństwo do zmarłego, znamiona i tak dalej. Wybrańca wychowują starannie dopóki nie dojdzie do wieku, w którym sam objąć może rządy klasztoru.

Nazwa „djabelskie tańce", używana często na określenie czarujących przedstawień w klasztorach tybetańskich, jest niewłaściwa, gdyż w tańcach tych djabelskiego niema nic. Są to raczej misterja. Dawne tańce ludowe, połączone z pantominą, przedstawiają jakąś legendę. Widziałem takie przedstawienie w Hemis, największym i najbogatszym klasztorze kraju Ladak.

Na ogromnym dziedzińcu klasztornym zebrały się tłumy ludzi. Kobiety i dziewczęta w jaskrawych spodnicach, bogato przystrojone turkusami, siedziały na ziemi wśród wieśniaków, między niemi gromady małych, brudnych dzieci; balkony klasztorne pełne dostojnych gości, lamów w złotych kapeluszach i czerwonych szatach. Skuszok, najświętszy lama Ladaku, siedział na purpurowym tronie, w chińskim płaszczu z żółtego i czerwonego jedwabiu; nad nim jedwabny wizerunek Buddy, który rok rocznie jest niemym świadkiem tych tańców masek, wprawiających w zachwyt tłumy wiernych. Chociaż się nawet nie zna mitologicznego znaczenia poszczególnych tańców, to i tak te postacie z maskami demonów, przedstawiające wśród głuchego warczenia bębna sceny z przedbuddystycznych czasów, niesamowicie z buddyjską mitologją zmięszane, niezapomniane wywierają wrażenie.

Zakończenie tańców tworzyła ceremonja, będąca niezawodnie pozostałością dawnej religji *bon*, panującej w Tybecie jeszcze przed buddyzmem. Na środku dziedzińca postawiono małą, glinianą figurkę, wyobrażającą człowieka. Tancernicy krążyli zrazu wolno, potem coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie w największym rozpędzie nagle stanęli, a jeden z mnichów w ekstazie, wśród bicia gongów i warczenia wielkiego bębna, na drobne kawałki rozbił mieczem małą figurkę na ziemi. Czterech tancerzy, przedstawiających śmierć, wykonało przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca końcową figurę tańca. Gliniana figurka ma wyobrażać złe duchy, pokusy, jakie w ubiegłym roku nagabywały ludzi. Zwyciężenie ich przez dobrych bogów, którzy wierzącemu człowiekowi zawsze gotowi są spieszyć z pomocą, ma zgnębionej doczesnością duszy ludzkiej dodać odwagi i nowych sił na nadchodzący rok.

Rankiem po końcowej scenie wielkiej klasztornej uroczystości większość licznych gości już się rozjechała; wyrosłe w klasztornym ogrodzie miasteczko namiotów malało szybko, a uczepione jak jaskółcze gniazda u stoków gór domki i sam klasztor pogrążały się znowu w niezmąconej ciszy.

W. Bosshard.